

## R O Z D Z I A Ł I

# Moje gniazdo rodzinne Wspomnienia z dzieciństwa 1864–1878

Urodziłam się 28 października 1864 r. w najdawniejszym zakątku Polski, tam gdzie była kolebka Piastów, gdzie powstały pierwsze chrześcijańskie parafie. Moja wioska rodzinna Rzeczycza<sup>123</sup> leżała między linią ówczesnej granicy dwu zaborów<sup>124</sup> a Gopłem, kilka kilometrów odległości od tego jeziora<sup>125</sup>. Gdy byłam mała, uważałam wyrazy „Gopło” i „jezioro” za synonimy. „I tu jest małe Gopelko!” – wołałam, gdy jadąc z rodzicami w sąsiedztwo zobaczyłam po drodze jakieś szeroko rozlane wodne zwierciadło. „Gopełek” w naszej okolicy była spora obfitość, natomiast rzek nie było wcale [i] nieraz zastanawialiśmy się, skąd się wzięła nazwa Rzeczycy. Jednakże gdy nastąpiły roztopy po jakiejś śnieżnej zimie, gdy na naszych łąkach, ciągnących się wzdłuż granicy rozlało się zbiorowisko wód, które tamtędy spływały do Gopła wzdłuż niewielkiego kanału, biorącego początek po drugiej stronie kordonu, nasuwało się przypuszczenie, że może niegdyś w przedhistorycznych czasach płynęła tędy jakaś od wieków już zamulona rzeka, która toczyła swoje wody do linii jezior zakończonych Gopłem, a ciągnących się z południa od Warty pod Koninem aż do Noteci.

Nad tą „rzeczycą” powstała niegdyś moja wioska rodzinna na czarnoziemnej równinie kujawskiej. Kanał, który był ostatnim śladem owej przedwiecznej drogi wodnej, w zwykłej porze obrastał sitowiem i kępami niezapominajek po brzegach. W dziecinnych latach zbieraliśmy tam te śliczne kwiatki na bukiety i wianki.

W tym miejscu, gdzie kanał wkraczał w obszar sąsiedniego państwa, kopce graniczne były także granicą naszych łąk. Nieraz, gdy chodziliśmy przyglądać

---

<sup>123</sup> *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. B. Chlebowski, W. Walewski, t. X, Warszawa 1889, s. 139–140, gdzie m.in. wspomniany jest Alfons Moszczeński, ówczesny właściciel Rzeczycy, ojciec Izabeli Moszczeńskiej.

<sup>124</sup> Rzeczycza znajdowała się na granicy zaboru pruskiego i rosyjskiego, po stronie pruskiej.

<sup>125</sup> Z Rzeczycy do jeziora Gopło jest ok. 6 km.

się sianokosom i rozkoszować się zapachem świeżego siana, ukazywała się nam spoza kopca postać w szarym żołnierskim szynelu z karabinem w rękę i bagnetem zatkniętym u wylotu lufy. To była rosyjska straż graniczna. Bardzo krótki spacer wystarczyłby dla dotarcia do najbliższego pogranicznego miasteczka, którym był Piotrków Kujawski – wówczas Piotrkowem żydowskim pospolicie nazywany. Była to typowa mieścina żydowska<sup>126</sup>, zaniedbana, błotnista, bez bruków i chodników, z głębokimi kałużami na środku rynku, z lichymi domkami o nędznych, choć w gruncie rzeczy niezłe zaopatrzonych sklepikach. Tylko w pobliżu kościoła<sup>127</sup>, dworu i plebanii widać było porządne, murowane budynki. A jednak w tej marnej dziurze powstała niejedna spora fortuna kupiecka. Miasteczko Piotrków żyło i bogaciło się przemytnictwem. Owa straż graniczna, która nam się pokazywała za kopcem na łąkach naszych, bardzo bezskutecznie strzegła kordonu, choć niekiedy w nocnej porze z tej strony dochodził nas odgłos strzału. Przemysłnictwo kwitło na wielką skalę. Wszystkie sklepiki piotrkowskie pełne były importowanych towarów przemysłu niemieckiego, norymberszczyzny<sup>128</sup>, łokciowizny<sup>129</sup> itd., ale głównym przedmiotem handlu była wódka i inne trunki znacznie tańsze za pruską granicą niż po rosyjskiej stronie. Toteż razem z przemytnictwem rozpanoszyło się i pijaństwo, a rzeczycka karczma nieraz po nocach rozbrzmiewała muzyką i tańcem, gdy bandy przemytników oblewały pomyślne wyprawy lub piły „na kuraż” przed nocną wycieczką.

Przyznać należy, że były i okoliczności łagodzące dla tego zdroźnego procederu: samo położenie geograficzne nieomal zmuszało do łamania prawa, a poziom moralny rosyjskiej administracji wprost już nie tylko tolerował, ale wręcz popierał ten handel przez „zieloną granicę”.

Na wschód od komory piotrkowskiej najbliższa od nas stacja kolejowa znajdowała się w odległości sześciu mil, a był nią Włocławek<sup>130</sup>. Nie był to jeszcze

---

<sup>126</sup> W *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego...*, t. VIII, Warszawa 1887, s. 210–211 występuje nazwa *Piotrkowo* lub *Piotrkowo Żydowskie*. Piotrków utracił prawa miejskie w 1870 r.; miał 1012 mieszkańców, z czego 730 było Żydami. Od 1815 r. miejscowość znajdowała się w zaborze rosyjskim, w powiecie niezawskim. Z Rzeczycy do Piotrkowa Kujawskiego jest ok. 3 km.

<sup>127</sup> Kościół św. Jakuba w Piotrkowie Kujawskim wybudowany został w połowie XVI w. (konsekracja 1555) w stylu gotyckim przez ks. Piotra Piotrowskiego, kanonika włocławskiego i właściciela Piotrkowa. Kościół był przebudowywany w XIX i XX w. – dobudowano wieżę, kaplice boczne. We wnętrzu znajduje się m.in. gotycka rzeźba – Pieta (ok. 1400), barokowy ołtarz (ok. 1700).

<sup>128</sup> Drobne przedmioty domowego użytku, zabawki dziecięce; ogólnie – dość pogardliwie: drobnicy i tani towar.

<sup>129</sup> Towary tekstylne sprzedawane na łokcie.

<sup>130</sup> Włocławek znajdował się w zaborze rosyjskim. Stacja we Włocławku leży na szlaku Kolei Warszawsko-Bydgoskiej otwartej w 1861–1862 r. Odległość drogowa z Rzeczycy do Włocławka to ok. 55 km, czyli rzeczywiście ok. 6 mil polskich.

najbardziej zapadły kąt na pograniczu, ta okolica, z którą sąsiadowaliśmy przez kordon. Nasi znajomi i przyjaciele z powiatu konińskiego lub kolskiego musieli 10 mil lub więcej wlec się własną furmanką lub tzw. kurierką, tj. pocztowym omnibusem, zanim dostali się do drogi żelaznej. Linii kolejowej do Kalisza wcale wtedy nie było<sup>131</sup>. A jeszcze warto zaznaczyć i to, że podróż kołowa po kujawskich drogach, zwłaszcza w czasie roztopów lub grudy zimowej, była niesłychanie uciążliwa i powolna, zaś szosy były nieliczne i nie sięgały do pogranicznych miejscowości. Czarnoziemne równiny kujawskie wymagają bardzo starannego utrzymywania dróg, aby komunikacja była możliwa. Toteż, nie mówiąc o dalszych podróżach, nawet na wizyty w niedalekie sąsiedztwo zaprzęgano stale po cztery konie do powozu, o ile celem wyjazdu był jakiśkolwiek punkt po tamtej stronie kordonu, tj. w zaborze rosyjskim.

Zupełnie inaczej przedstawiały się warunki komunikacji w zaborze pruskim. Szosy były tam liczne, dobrze utrzymane drogi, a i sieć kolei żelaznych gęsta i sięgająca w wielu punktach prawie do samej granicy. W tych warunkach nie tylko kupcy po towar, lecz wsie, a zwłaszcza dwory okoliczne po sprawunki wszelkiego rodzaju musiały się przeprawiać za kordon pruski. Do Inowrocławia, Torunia, a czasem i do Poznania jeździli panowie i panie zaopatrywać się w ubranie, bieliznę, sprzęty gospodarskie lub drobiazgi salonowe, a nawet często w maszyny rolnicze i meble. Całe wyprawy zakupywano nieraz i przemycano przez komorę – oczywiście za cichym porozumieniem z władzami, których zadaniem było strzec nietykalności kordonów, [a] które jednak znacznie lepszy interes robiły na naruszaniu prawa niż na pedantycznym pilnowaniu jego przepisów. Dla wielu takich sąsiedzkich transportów Rzeczyca była stacją przeładunkową, w szczególności gdy chodziło o towar drobny, np. o materiały na suknie damskie. Na poddaszach naszego dworu składano paczki, jeśli ich zawartość za jednym przejazdem nie dała się przetransportować, i trzeba było częściej powtarzać wizyty. Oczywiście takie sąsiedzkie przysługi oddawało się tylko zażyłym przyjaciołom lub krewnym. Mówiąc nawiasem ojciec mój i na to się krzywił. Nie przez nadmiar lojalizmu względem władz zaborczych. Niedawno przed tym, w czasie powstania styczniowego, oboje rodzice brali żywy udział w organizacji pomocy dla walki zbrojnej. Wtedy dwór rzeczycki bywał składnicą broni, [a] matka moja przewoziła proch i kule do obozów powstańczych. Skoro po upadku powstania wyszła na jaw rola ojca w akcji pomocniczej, został najprzód aresztowany przez władze rosyjskie, gdy go przechwyliły na terenie Królestwa Polskiego, potem po usilnych staraniach puszczony

---

<sup>131</sup> W tych latach najbliższa stacja znajdowała się w Kutnie, przy kolei Warszawsko-Bydgoskiej (1861), to jest ok. 85 km od Konina oraz ok. 55 km z Koła. Wspomniana Kolej Warszawsko-Kalisza została ukończona w 1902 r. Połączenie kolejowe Strzałkowo – Konin – Koło – Kutno, część najkrótszego połączenia Warszawy z Poznaniem, powstało dopiero w latach 1922–1926.

na wolność po kilkotygodniowym więzieniu na Pawiaku<sup>132</sup> i jako poddany niemiecki odstawiony „za granicę” (tj. do domu) bez prawa powrotu. Mieszkając tuż przy kordonie granicznym, przez kilkanaście lat nie mógł w żadnym wypadku zaryzykować przejazdu w tamtą stronę. Ale to przecież zupełnie co innego konspiracja polityczna, a co innego gospodarska kalkulacja oszczędnościowa; co innego przemycać kule i proch, a co innego jedwabie lub batysty. To ostatnie nie naraża [wprawdzie] na nic więcej niż na kary pieniężne, ale kompromituje i ośmiesza. Tego ojciec unikał za wszelką cenę. Toteż nie pozwalał nam nigdy wyręczać przyjaciół w tym ogólnie tolerowanym przemytnictwie. Zdarzyło się nawet, że gdy matka jadąc z nami z Warszawy przywiozła kilka par damskich i dziecińczych bucików oraz funt herbaty i nie zameldowała tego towaru na pruskiej komorze, ojciec nazajutrz rano przez umyślnego posłańca zgłosił te sprawunki, prosząc o ich oclenie. Ale też należy [dodać], że zupełnie inaczej odbywały się formalności celne po tej, a inaczej po tamtej stronie. Na komorze rosyjskiej dokonywano ostentacyjnie bardzo gruntownej rewizji. Trzeba było wysiadać z powozu, furman schodził z kozła, zagładano pod siedzenia, zapuszczano długie szpikulce nawet w worki z obrokiem, zawsze jednak szukano tak, by nic nie znaleźć, chyba że naiwny podróżny nie postarał się zawczasu o względy. Na komorze pruskiej zjawiał się tylko urzędnik celny z zapytaniem: „haben Sie was zu besteuern?” (czy macie co do ocalenia?) i polegał na tym, co mu odpowiedziano. Jest bez porównania trudniej zawiązać zaufanie, niż oszukać podejrziwość. Przeszkoda jest zresztą tylko moralna, więc krępuje jedynie ludzi o skrupulatnym sumieniu.

Ten drobny szczegół charakteryzuje systemy stosowane po jednej i drugiej stronie kordonu. Władze rosyjskie w takich zakątkach odległych od głównych centrów traktowano z pogardliwym lekceważeniem. Znam autentyczne wypadki, gdy na oświadczenie „niel’zja!”<sup>133</sup> (nie wolno!) odpowiadano: „A skol’ko stoit l’zja”<sup>134</sup>” (a ile kosztuje wolno?). Wszystko było zabronione, ale wiadomym było, że każde zezwolenie jest możliwym za odpowiednią cenę. Z władzami pruskimi było zupełnie inaczej; każdy mógł się upominać, a nawet procesować o przysługujące mu prawo, ale przez samą propozycję przekupstwa można się było narazić na kompromitujący proces. Urzędnik pruski wykonywał powierzone sobie czynności ściśle według instrukcji z precyzją i dokładnością automatu, choć czasem tak samo, jak on – bezmyślnie. Gdy mu było zwracać uwagę, że w danych okolicznościach stosowanie jakiegoś rygoru jest oczywiście zbyt sztywne lub nawet niedorzeczne, odpowiadał po prostu: „Ich bin ja dazul!” (ja po to tu jestem!) i na to nie było rady. Sami Niemcy w swej humorystycznej

<sup>132</sup> Więzienie wzniesione w latach 1830–1835 wg projektu Henryka Marconiego przy ul. Dzielnej 24/26 w Warszawie. Wysadzone przez Niemców w sierpniu 1944 r.

<sup>133</sup> Ros.: нельзя.

<sup>134</sup> Gra słów: słowa „льзя” (l’zja) nie ma w języku rosyjskim.

prasie wyśmiewali tę pedanterię. W pustym wagonie dla niepalących siedzi jeden pasażer i pali cygaro. Konduktor pokazuje mu napis: „Rauchen verboten” (palenie zabronione) „Ależ ja jestem jedynym podróżnym”. „Choćby żadnego nie było, to i tak nie wolno palić”. Nie ma w tym żadnej przesady, podobnych odezwań się urzędników pruskich każdy miał sposobność zanotować niemało. Wnosząc z tego, co się słyszy i czyta o obecnych Niemczech, a w szczególności o Trzeciej Rzeszy, wojna musiała spowodować głębokie przeobrażenia, wprost przewroty w zwyczajach naszych zachodnich sąsiadów<sup>135</sup>. Ta zasadnicza różnica między rosyjską a pruską klasą urzędniczą tłumaczyła się nie tylko charakterem narodowym, lecz i innymi okolicznościami. W Prusach istniał powszechny obowiązek służby wojskowej. Zanim objął jakąś funkcję urzędową, każdy przechodził tresurę karności i rygoru militarnego, skoro zaś dostał się na posadę rządową, był jego materialny był raz na zawsze zaopatrzone, o ile lojalnie pełnił swe obowiązki i nie naraził się na jakąś sprawę dyscyplinarną. Wręcz odwrotnie było po stronie rosyjskiej. Marnie płatni *czynownicy*<sup>136</sup> zdolali się często na skromnych pozornie stanowiskach dorabiać niezłej fortunki. Nazywało się to, że płaca jest wprawdzie mała, ale „dochody” – niezłe. Więcej grosza dawało niespełnienie obowiązków, niż ich wykonywanie. Takie porządki panowały w całym olbrzymim państwie jak Rosja długa i szeroka, o czym wielokrotnie miałam sposobność przekonać się w ciągu kilkudziesięciu lat życia.

Już od najwcześniejszej młodości mieliśmy wciąż na oczach materiał do wielce pouczających porównań między tymi dwoma systemami rządów i te zestawienia były najczęstszym tematem rozmów sąsiedzkich, toczących się w naszej obecności. Można też było na przykładach z otaczającej nas szarej rzeczywistości codziennej przekonywać się, jak oddziaływa każdy z tych systemów na warunki życia i nastroje ludności, która im podlega.

I po jednej, i po drugiej stronie słupów granicznych mieszkał ten sam lud, ta sama mowa, te same stroje wieśniacze, te same śpiewy, tańce, te same tradycyjne obrzędy ludowe. I krajobrazy, przyroda, zajęcia ludzkie nie różniły się niczym. I tu, i tam były po prostu nasze rodzinne Kujawy. Równina gładka jak stół, ziemia czarna, żyzna, wioski bardzo gęste i ludne, dwory i dworki szlacheckie cienistymi otoczone ogrodami; nie olśniewały wspaniałością, lecz świadczyły o dobrobycie. Nie było tam lutyfundiów, ani magnackich fortun, nie było też pałaców wielkopańskich. A jednak po przekroczeniu granicy miało się pełną świadomość, że zaczął się inny kraj. Gdy chłop spod Osięcin lub

---

<sup>135</sup> Autorka pisała ten tekst najwyraźniej w 1934 r., w 70. roku życia – zob. też wiadomość o magistrali węglowej poniżej i datę rozpoczęcia pisania wspomnień (1934), podaną przez Jana Rzepeckiego.

<sup>136</sup> Ros.: Urzędnicy.

Radziejowa<sup>137</sup> jechał do Kruszwicy lub Inowrocławia<sup>138</sup>, mówił, że jedzie do Prus. Kto przebywał drogę w odwrotnym kierunku, mawiał, że jedzie do Polski. O Rosji w ogóle nie było mowy. Wiedzano o niej, że to jakiś kraj bardzo obcy, bardzo daleki, ponurych obrazów pełen; że tam nikt nie jeździ dobrowolnie, a kto jechał, niełatwo wraca. Jedzie tam jako więzień, zesłaniec, w najlepszym razie jako rekrut powołany do długoletniej służby wojskowej w odległych stronach. Prusy były blisko, były każdemu znane; służba wojskowa bezwzględnie obowiązywała wszystkich, każdy też musiał poznać język niemiecki, gdyż istniał powszechny obowiązek szkolny<sup>139</sup> i cała dziatwa wiejska od 6. do 14. roku życia codziennie, z wyjątkiem letnich lub jesiennych wakacji, po kilka godzin w szkole spędzała, o ile rodzice nie wykazali, że dają jej domową edukację pod kierunkiem nauczyciela lub nauczycielki posiadających odpowiedni dyplom. Każdy więc nawet w swoich osobistych domowych sprawach podlegał kontroli i rygorom, a pilnowały tego często te same czynniki urzędowe, które sprawowały dozór [także] nad całością mostków i naprawianiem dróg. Zdarzyło się u nas, że jakaś żona ekonoma postanowiła nie puszczać swych dzieci do szkoły, gdyż nie chciała dopuścić do ich koleżeństwa z chłopską dziatwą. Przyszedł żandarm, znalazł te dzieciaki ukryte w jakimś alkierzu, sam je stamtąd wyprowadził i do szkoły dostawił. Często spotykane po drogach i wioskach napisy ostrzegające, czego robić nie wolno, świadczyły, że nie jest to kraj analfabetów, a jeśli się tacy jeszcze trafiają – tym gorzej dla nich.

Rząd rosyjski wcale się o takie sprawy nie troszczył – czy, kto, gdzie się uczy i kto go naucza<sup>140</sup>. Istniały całe tomy praw i przepisów dotyczących szkolnictwa i nauczania, ale znajdowały zastosowanie tylko w większych miastach, w pobliżu ustanowionych władz szkolnych. W takich zapadłych kątach jak

<sup>137</sup> Osięciny – wieś; Radziejów – w latach 1298–1867 miasto, w latach 1867–1919 wieś, po 1919 r. miasto; obecnie obydwie miejscowości w powiecie radziejowskim; w latach 1815–1914 w zaborze rosyjskim.

<sup>138</sup> W zaborze pruskim.

<sup>139</sup> Obowiązek szkolny w Królestwie Prus wprowadzony został 28 września 1717 r. przez Fryderyka Wilhelma I. Zakładał on, że w „miejscach, gdzie szkoły są” przede wszystkim biedne dzieci wiejskie mają uczęszczać do szkół codziennie, a zimą – jeden lub dwa dni w tygodniu. Nie był określony wiek dzieci. Po zakończeniu wojen śląskich, 12 sierpnia 1763 r. Fryderyk II, w *General-Land-Schul-Reglement*, wprowadził obowiązek szkolny dla wszystkich dzieci od 5. do 13. lub 14. roku życia. W 1825 r. obowiązek szkolny potwierdzony został jeszcze raz dla ziem polskich pod zaborem pruskim.

<sup>140</sup> Obowiązek szkolny w Rosji carskiej, a w związku z tym także na ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim, nie był wprowadzony. Po odzyskaniu Niepodległości, 7 lutego 1919 r. Naczelnik Państwa Józef Piłsudski wydał dekret o obowiązku szkolnym, który wprowadzał obowiązkową 7-letnią szkołę powszechną i bezpłatną dla wszystkich dzieci od 7. do 14. roku życia. W Rosji Radzieckiej obowiązek szkolny do 17. roku życia wprowadzono 18–23 marca 1919 r. – Uchwała VIII Zjazdu RKP(b), [w:] *50 lat walki KPZR o oświatę. Wybór tekstów*, Instytut Pedagogiki, Warszawa 1954, s. 15–17.

nasze najbliższe sąsiedztwo, istniała pod tym względem w rzeczywistości zupełna swoboda. Gdzie były panienki ze dworu chętne i ofiarne, prowadziły tajne nauczanie dla dziatwy chłopskiej; gdzie ich nie było, panował analfabetyzm nienaruszony. Młodzież ziemiańska uczyła się w poznańskich gimnazjach, a wiele rzadziej jeździła na naukę do Warszawy lub mniejszych miast Królestwa. Do domowej nauki sprowadzano nauczycielki – wychowanki klasztorów lub innych szkół prywatnych, nierzadko cudzoziemki. Słowem, jak kto chciał, kierował edukacją młodego pokolenia na własny koszt i ryzyko.

Powyżej opisane stosunki panowały na naszym pograniczu bez zasadniczych zmian, co najwyżej z małymi modyfikacjami w czasie, gdy ja jeszcze tam mieszkałam, to znaczy do roku 1880.

\* \* \*

Kończę już 70. rok życia, a dotąd nie mogę spokojnie myśleć i mówić o Rzeczycy. Ta wioska rodzinna, która wykołysała moje najwcześniejsze dzieciństwo, którą oprzędła srebrna nić moich dziewczęcych marzeń, gdzie wszystko, na co spojrzałam, było pamiątką w młodości mego ojca lub zabytkiem lat ubiegłych – była dla nas wszystkich i jest dotąd jakaś czcigodną świętą relikwią. Kiedy w ostatnim roku wyczytałam, że linia kolejowa Śląsk–Gdynia przechodzi przez Piotrków Kujawski<sup>141</sup>, zaniepokoiła mnie myśl, że może droga przecina jakieś pamiętne i drogie dla mnie miejsca: ogród, lasek nadgraniczny itp. Zaniepokojona napisałam do osoby mieszkającej w tych stronach i ta mnie uspokoiła. Wszystko, co kocham, zostało nietknięte. Choć tam nie bywam, nie widuję w rzeczywistości obrazu zawsze żywego w mych wspomnieniach, doznałabym niemal fizycznego bólu, gdybym się dowiedziała, że ten obraz został przekrajany, pokaleczony. Moja wioska rodzinna pozostała dla mnie zawsze jak gdyby najdroższą, wciąż jeszcze żyjącą osobą. Kto nie zrodził się i nie wychował na wsi, nie może mieć pojęcia, jak silne i głębokie korzenie łączą człowieka z ziemią, w której wyrósł.

Widziałam nieraz, nawet i w dzieciennych latach, piękniejsze wioski, w bardziej malowniczym położeniu. Muszę nawet przyznać, że Rzeczycy wcale pięknego położenia nie miała, a jej urok nie na piękności krajobrazu polegał. Nie było tam ani rzeki, ani jeziora. Na gładkiej kujawskiej równinie rysowała się ona tylko jako gęsta grupa drzew, do której wiodły drogi, również drzewami obsadzone. Wjeżdżało się do niej jak do cieniściego zielonego tunelu, w głębi którego, w bujnej gęstwinie krył się i dwór mieszkalny, i liczne gospodarskie budynki. Przede dworem, zasłonięty także drzewami i krzewami, rozciągał się staw, a za nim była stajnia. Po przeciwnej stronie wielki ogród pełen drzew starych, orzechów włoskich, grabów, świerków, a także licznych drzew owocowych,

---

<sup>141</sup> Magistrała węglowa łącząca Górny Śląsk z Gdynią powstała w latach 1926–1933. Wynika z tego, że ten tekst Autorka napisała w 1934 r.

które kwitnąć na wiosnę napełniały go jasną pachnącą mgłą białego i różowego kwiecia. Na trawnikach wiosną mnóstwo fiołków, w klombach bzy, narcyzy, a rezeda, goździki, róże sztamowe kwitły do późnej jesieni. Nie tylko ogród, lecz cała Rzeczyca rozbrzmiewała głośnymi chórami słowików. Mówili nam ludzie, którym droga wypadała przez Rzeczycę, że przejeżdżając tędy wieczorem lub nocą, zatrzymywali się w pobliżu ogrodu lub lasku, ażeby posłuchać tego uroczego ptaszącego koncertu<sup>142</sup>.

Pierwotny dwór, o wysokim, spiczastym, gontami pokrytym dachu – jak często bywa w starych wiejskich siedzibach, w miarę okoliczności i potrzeby rozszerzany i przerabiany – ginął pod narostem oficyn, przybudówek i nadbudówek, zmieniając swój pierwotny kontur i styl. W końcu mieścił 14 pokoi, osiem na dole, sześć na górze. Ta obfitość pomieszczenia nie była zbytkiem, a gościnne pokoje były niezbędne tam, gdzie stosunki towarzyskie łączyły ludzi rozdzielonych komorą graniczną, zamykaną o zachodzie słońca, oraz gdzie bawili często w miesiącach letnich krewni lub przyjaciele zamieszkali w Warszawie. Głównym punktem zbornym dla rodziny była sala jadalna, nie wysoka, ale obszerna, obwieszona starymi portretami odtwarzającymi oblicza kilku pokoleń w charakterystycznych strojach minionych czasów. Z każdego takiego wizerunku można było rozeznaczyć datę, w której powstał, a w całości stanowiły one malowaną kronikę familijną.

Rzeczycę babka moja, Adamina z Bielskich Moszczeńska<sup>143</sup>, odziedziczyła po ojcu swym, szambelanie Adamie Bielskim<sup>144</sup>. Był to obywatel bardzo żądny, światły, ożywiony duchem wieku oświecenia. Serdeczna przyjaźń łączyła go z Józefem Wybickim, który go usilnie zachęcał, by się przeniósł do Warszawy i wziął czynny udział w rządzie Księstwa Warszawskiego. Życie w stolicy nie nęciło go. Wolał rozwijać swą działalność na lepiej znanym

---

<sup>142</sup> Po śmierci Alfonsa Moszczeńskiego, ojca Autorki, w 1891 r. Rzeczycę nabył Józef Wągrowiecki (1839–1894), syn Leona i Pauliny z Pawłowskich spod Wrześni, były porucznik w powstaniu styczniowym. W 1926 r. majątek należał do ich potomka, Tadeusza Wągrowieckiego i liczył 425 ha, w tym 369 ha ziem uprawnych. W 1930 r. wieś liczyła 145 mieszkańców. Po II wojnie światowej, w wyniku reformy rolnej, Rzeczyca została przejęta przez Skarb Państwa. Obecnie po dawnym założeniu dworskim pozostał dziki i zarośnięty park podworski datujący się prawdopodobnie z okresu budowy dworu i ruiny spichlerza z XIX w. znajdujące się na skraju parku. Park z połowy XIX w. o powierzchni około 2 ha ze stawami i zachowanym starodrzewem. Założenie jest zaniedbane i dzikie, całkowicie zarośnięte przez samosiewy krzewów i drzew liściastych. Dane za: Marek Kujawa w: <http://www.polskiezabytki.pl/m/obiekt/9380/Rzeczyca/> (dostęp 7.05.2018), gdzie również zdjęcia obiektu. Zachowała się także kaplica.

<sup>143</sup> Adamina z Bielskich Moszczeńska (ur. 1791) wzięła ślub w 1812 r. z Florianem Moszczeńskim (1783–1851) w parafii katolickiej Czermin, d. powiat Pleszew, d. Wielkie Księstwo Poznańskie.

<sup>144</sup> Adam Bielski, szambelan królewski (urodz. ok. 1760) – wspomniany [w:] T. Morawski, *Dzieje narodu polskiego w krótkości zebrane*, t. V: Stanisław August, Poznań 1877, s. 329.



i bliższym mu terenie. W roku 1809 opracował i ogłosił drukiem wydany w Kaliszu projekt utworzenia Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, a połączył z nim również plan ubezpieczeń od pożarów i gradobicia<sup>145</sup>. Jego inicjatywa – jak wiemy – została urzeczywistniona przez innych dopiero w 1822 r., ale okazała się wielce zbawienna. W czasie, gdy z nią wystąpił, własność ziemska przeżywała kryzys nie mniej dotkliwy niż obecny. Był on wynikiem wojen napoleońskich i systemu kontynentalnego, zwróconego przeciw najpotężniejszemu z przeciwników Napoleona, tj. Anglii<sup>146</sup>. Na zrujnowane majątki ziemskie polskich obywateli czyhali zawsze Niemcy, aby osiedlając na nich swych baronów zmienić charakter narodowy kraju. Portret tego pradziada naszego znajduje się dotąd w posiadaniu moim<sup>147</sup>.

Córka jego, a nasza babka<sup>148</sup>, odziedziczyła po nim inteligencję, zainteresowania dla spraw krajowych i skłonność do pióra. Pozostawiła ona bardzo ciekawe, choć fragmentaryczne pamiętniki, dotyczące różnych epok swego życia, pełne żywych sylwetek współczesnych typów oraz obrazków rodzajowych. Jej portret należy do najładniejszych, najbardziej stylowych w naszym zbiorze. Strój balowy wedle mody pierwszego cesarstwa z fryzurą „à la Titus” i naszyjnikiem z pereł na gołej szyi. Twarz pełna wdzięku i wyrazu. Posiadam jeszcze drugi jej wizerunek rysowany kilkadziesiąt lat później przez mego ojca. Ten ołówkiem kreślony portrecik za szkłem w ramki oprawny przedstawia ją jako sędziwą matronę bardzo dobrej tuszy, zajętą robieniem pończoszki na drutach. Oczywiście już ani śladu urody, na głowie charakterystyczny dla jej epoki i wielu „fanszonik”, bez wszelkich pretensji do szyku i elegancji. Ale wyraz twarzy tak samo dobrotliwy i pogodny. Ojciec mój [Alfons Moszczeński]<sup>149</sup>

---

<sup>145</sup> [Adam Bielski], *Sposoby do ocalenia majątkow obywateli Xięstwa Warszawskiego od przy-  
padków im zagroźających służące...* przez A. Bielskiego Radom Departamentowym Xięstwa War-  
szawskiego za pozwoleniem zwierzchności do uwag podane, Kalisz: drukował K.W. Mehwald,  
1809. Tenże, *Ułatwienie przeszkód systematowi kredytowému i amortyzacyi czasowéj zarzoconych,  
wraz z wskazaniem widoków i środków iak fabryki kraiové podniesioné, kupiectwo urzadzóné,  
a gotowizna zatrzymaną bydz może*, Kalisz 1810.

<sup>146</sup> System kontynentalny wprowadzony został przez Napoleona 21 listopada 1806 r. Ustanawiał on monopol handlowy Francji na obszarze państw zajętych przez Napoleona i za-  
kazywał wszelkich stosunków handlowych z Anglią. W rzeczywistości system ten uderzał  
gospodarczo nie tylko w Anglię, ale także w kontynent.

<sup>147</sup> Czyli w 1934 r. portrety te znajdowały się w domu, w którym mieszkała Izabela Mosz-  
czeńska, przy ul. Felińskiego 27 w Warszawie. Niestety, dom został wypalony podczas po-  
wstania warszawskiego.

<sup>148</sup> To jest Adamina z Bielskich Moszczeńska – zob. wyżej.

<sup>149</sup> Alfons Moszczeński (1816–1890) urodził się i zmarł w Rzeczy, był synem Floriana,  
kapitana Wojska Polskiego, właściciela Rzeczy i Adaminy z Bielskich. Naukę rozpoczął  
w kolegium pijarów we Włocławku. W 1830 r. uciekł jednak ze szkoły (miał 14 lat – o czym  
w dalszym fragmencie tekstu) i bezskutecznie próbował wziąć udział w powstaniu listopa-  
dowym w Warszawie. W 1831 r. ukończył gimnazjum w Toruniu i odbył służbę w armii  
pruskiej. W 1846 r. związany z działalnością konspiracyjną Centralizacji Poznańskiej,

uwielbiał swoją matkę, wspominał ją zawsze z serdecznym rozczuleniem, a robił mi ten zaszczyt, że niezmiennie twierdził, że ja się w nią wdałam, że mu ją przypominam. Z tego powodu postanowił, że wszelkie pamiątki po niej, jej pamiętniki w szczególności, dla mnie przeznacza. Rękopis pozostawiony przez nią częściowo zniszczył grzyb, który zakradł się do rzeczywistych biblioteki. Mimo to został on niemal w całości odczytany i przepisany. W latach 1898 i 1899 ukazywał się on w „Bluszczu”, zamierzałam go wydać i w książce, ale do tego nie przyszło, a tymczasem tygodnik „Bluszczy” przez długie lata nie ukazywał się wcale, aż dopiero w niepodległej Polsce został wznowiony przez inną redakcję<sup>150</sup>. Rękopis pamiętników, przepisany przez moją siostrzenicę w kilku egzemplarzach znajduje się i teraz w posiadaniu rodziny.

Zupełnie innym typem był mąż babki Adaminy, Florian Moszczeński. Portret jego w mundurze z czasów napoleońskich, ma wyraz bystry, lecz zawzięty. Podobno miał być bardzo przystojnym młodzieńcem, gdy go babka poznała. Nie powiem, bym kiedykolwiek podzielała jej gust, może dlatego, że to, co o nim opowiadano, usposabiało mnie raczej niekorzystnie. Pozostawił po sobie pamięć szlachcica ambitnego, zarozumiałego, impetyka, srogięgo i despotycznego pana dla poddanych, a nie mniej skłonnego do tyranizowania własnej żony i dzieci. Za młodu, odbywając służbę wojskową pruską, w bitwie pod Jeną dostał się do niewoli<sup>151</sup>, a jako jeńiec wezwany przez generała Henryka Dąbrowskiego wstąpił do wojska Księstwa Warszawskiego i tam służył do roku 1811. W tym roku wystąpił z wojska, wziął ślub z mą babką i osiadł na roli<sup>152</sup>. Oba autografy, zarówno Henryka Dąbrowskiego, wzywający do szeregów, jak i księcia Józefa Poniatowskiego, zwalnający od dalszej służby, są u mnie w zbiorach pamiątek rodzinnych. Dziadek Florian [Moszczeński], jak mi opowiadał mój ojciec, był podobno masonem. Gdyby nie to autorytatywne świadectwo, trudno byłoby to przypuścić, gdy się wie, jaką rolę masoneria polska grała wówczas

---

aresztowany w Moabicy, w procesie berlińskim skazany na 8 lat twierdzy, zwolniony w czasie Wiosny Ludów w Berlinie w 1848 r., osiadł w Rzeczy. W czasie powstania styczniowego pomagał w przerzucaniu ochotników i broni przez granicę. Od 1865 r. był działaczem Towarzystwa Rolniczego w Inowrocławiu i Ziemstwa Kredytowego w Poznaniu; w 1867 r. założył pierwsze kółka rolnicze; w latach 1869–1883 był członkiem Towarzystwa Moralnych Interesów Ludności Polskiej pod panowaniem Pruskim w Toruniu; przyczynił się do zabezpieczenia tzw. Mysiej Wieży w Kruszwicy – A. Wędzki, *Moszczeński Adam*, [w:] PSB, t. XXII, Wrocław 1977, s. 91–92.

<sup>150</sup> „Bluszczy. Pismo tygodniowe illustrowane dla kobiet” ukazywało się w Warszawie w latach 1865–1939, z przerwą w latach 1917–1921 (pierwszy po przerwie zeszyt „Bluszczy” ukazał się 15 października 1921 r.).

<sup>151</sup> Bitwa pod Jeną, a właściwie seria dwóch bitew pod Jeną i Auserstedt, rozegrała się 14 października 1809 r. Wojska napoleońskie pod wodzą Napoleona rozbiły wojska pruskie pod wodzą Fryderyka Wilhelma III.

<sup>152</sup> Florian Moszczeński (1783–1851) wziął ślub w parafii katolickiej Czermin, d. powiat Pleszew, d. Wielkie Księstwo Poznańskie.